

Tuwim w wersji Niny Repetowskiej, czyli...

Zabawa po obu stronach rampy

Latem, gdy krakowskie wielkie sceny zamykają podwoje, małe – wręcz przeciwnie. Jedną z nich ożywia Nina Repetowska w kamienicy Lamellich, gdzie ma siedzibę jej Teatr Faktu. To m.in. jego spektakle mogliśmy oglądać w ramach ledwo co zakończonego III Przeglądu Teatrów Jednego Aktora. Wiele z nich doczekało się już świetnych recenzji, a przede wszystkim – ceniącej te monodramy publiczności. Nina Repetowska jako Mira Zimińska-Sygietyńska, jako Gabriela Zapolska, jako Maria Pawlikowska-Jasnorzewska... Każde z tych wcieleń pokazuje inne oblicze tej aktorki, jej znakomity warsztat, wrażliwość, ale i niespożyty temperament. Z właściwą sobie swadą zapisał Jan Poprawa: *Czy to możliwe, by ta wiotka istotka o głosie syreny okrętowej i bojowym temperamencie młodego bulteriera mogła już trzydzieści pięć lat temu występować na scenie?*

Nieważne rachunki; tu idzie o sztukę. Sztukę aktorską, ale i sztukę kreowania swego miejsca w teatralnej przestrzeni, a tę zdolność posiadała Nina Repetowska w stopniu mistrzowskim. I jeszcze innych wciąga w swe szaleńcze plany. Oto na podstawie Tuwimowskiego „Balu w operze” – bo wszak obchodzimy 50. rocznicę śmierci poety – przygotowała widowisko muzyczne. Tyle że Tuwim aktorze, także autorce scenariusza i reżyserowi, nie wystarczył – ona oplotła go popularnymi ariami operetkowymi i innymi muzycznymi szlagierami, zastąpiła Tuwimowską gorycz i demaskatorską wymowę tekstu własnym szaleństwem i humorem, sama, nie żałując szminki na policzkach, przebrała się za klauna i... wystawiła całość jako „Bal w operetce”.

Dawno, co ja mówię dawno – nigdy nie widziałem takich tłumów obiegających ze wszystkich stron teatralną sal-



Od lewej Bożena Kielbińska, Paweł Wunder, Nina Repetowska, Łukasz Lech

Fot. Grażyna Markowska

kę u Lamellich; tłoczono się i w sali obok, i w korytarzu, i na schodach. A wieczór był taki jak to ostatnio – skwar i wilgotność powietrza niczym na tureckiej Riwierze... Nic to. Dawno nie widziałem tak rozbawionej, tak cieszącej się publiczności, ożywiającej się z każdym kolejnym numerem. Naturalnie, literaccy ortodoksi mogliby się czepiać, że Repetowska odczytała poetycki tekst niejako w „poprzek”, że wyjęła go z kontekstu, z jakiego wyrastał, ale jestem pewien, że ich argumenty zagłuszyłyby aplauz widzów. Jeszcze gorętszy niż ów wieczór. Oklaskiwano tak Ninę Repetowską podającą Tuwimowski wiersz i śpiewającą, jak i jej kompanię. Bożena Kielbińska nie szczędziła swego sopranu, Paweł Wunder pięknie operował swym tenorem, a Łukasz Lech, postać nowa u boku Niny Repetowskiej, jako śpiewający

aktor z wdziękiem przekuwał w walory także niedostatki warsztatu. A jako baletnica zwyczajnie powalił publiczność z nóg, a i siebie także, a jest mężczyzną, by tak rzec, dość objętościowym. Ale w tym widowisku nawet chwiejące się elementy scenografii mają urok porównywalny do arii Kalmana czy Straussa. Siłą spektaklu jest bowiem konwencja buffo, nie raz wręcz przechodząca w pastisz, ale też pojawiają się w nim i chwile liryczne, gdy np. Paweł Wunder, wspaniały solista Opery Krakowskiej, przejmująco wykonuje arie „Twe oczy cudne” z „Cyrkówki” Kalmana.

Bawią się na tym „Balu w operetce” wszyscy wykonawcy – jakżeż śmieszna jest zasiadająca przy fortepianie Małgorzata Westrych, bawią się sobą, z sobą, wciągając w szaleńczą klaunadę publiczność. Wszyst-

ko jak z arii – *takie żarty, ha ha ha, śmiechu warte ha ha ha*. Nic dziwnego, że publiczność domagała się kolejnych bisów, doprowadzając tym samym i do wykonania przez zespół piosenki na cześć Niny Repetowskiej, z którego to dziełka zacytujmy ostatnią strofę: *Nina lew nie dziewczyna/ Dorwie Rywina i załatwi go/ Nino w życiu Mistrzynio/ Serce wielkie masz jak mało kto*.

Polecam zatem ten „Bal w operetce” cudownie nawiązujący do tradycji międzywojennych teatrów ogródkowych; wyobrażam sobie nawet, że to plus minus 70-minutowe zwariowane widowisko byłoby oryginalną ozdobą rozmaitych rauców czy innych towarzyskich spotkań; wystawić je można ot na tarasie lub w ogrodzie jakiegóż rezydencji. Zapraszamy ich. Zabawa murowana!

WACŁAW KRUPIŃSKI